

Zdzisław Broncel

# Zakopane zwyciężyło!

Reportaż z wycieczki „Stolica do Zakopanego“

Na wagonach wypisano abecadło. Wagon „A“, wagon „B“, wagon „C“ — aż do „E“. Ten ostatni idzie za wagonem restauracyjnym, przekształconym na „półwagon - bar“ i „półwagon - dancing“. Podłoga z linoleum, bufet, krany do piwa, kanapki z plasterkiem ogórka, pomidora, dzwonkiem śledzia, parówki, dania gorące. W kacie orkiestra. Czterech muzykantów gra zaciekle od odjazdu z Warszawy, aż do 12-iej w nocy.

Odjazd zaś nastąpił o godz. 18-iej minut pięć. Jedziemy, jako pociąg „bis“, dla którego nie ma miejsca w normalnym rozkładzie. Musimy pilnować się swego poprzednika — ruszył on na pięć minut przed nami i teraz aż do Krakowa będziemy ciągle iść w tej samej odległości. Nasza lokomotywa, nasz smok z białymi ślepiami reflektorów goni ciągle czerwone światełka na ostatnim wagonie pośpiesznego „Warszawa — Kraków“.

## Pociąg młodości

Tamten, choć pośpieszny, jest właściwie zwyczajnym pociągiem w porównaniu z naszym. Niema w sobie nic z orku wycieczki, conajwyżej wiezie stetrycznych mieszczuchów na urlop. Nasz jest pociągiem ludzi młodych. Trzeba przecież nawet przy szczęściu krzyżykach na karku, mieć w sobie trochę młodości, żeby zaryzykować dwie noce w pociągu, zaliczyć, jak szlema z zakrytymi kartami, pogodę w Zakopanem, poświęcić 19 złotych, które miał dostać wierzyciel i pojechać!

I to jak pojechać! Tak, żeby tańczyć w wagonie, mknąć autem do „Morskiego Oka“, tańczyć w Zakopanem, kapać się w Jaszczurówce, plażować na Antolówce, biegać na Halę Gąsienicową, potem z Hali pędzić na dół, pako wać walizkę i już, raz dwa na pociąg powrotny. Cóż, że trochę nogi bolą, że tam głowa się kiwa i że do Warszawy pociąg dojeżdżać będzie cichy, uśpiony, uspokojony. Wyszumiały. Ale za to jak się szumiało! Komu z uczestników tej wycieczki góry nie zawróciły w głowie! Komu serce nie stuknęło mocniej, gdy zobaczył zębaty hełm Giewontu. mgły wstające z gór, albo księżyc nad Tatrami, albo zachód słońca nad Czarnym Stawem, albo burzę z rudą poświatą nad baniami Czerwonych Wierchów i chmurą, która zaczepia się o Kasprowy, rozdziera i rozstrząskuje w błyskawice, walące się w każdą dolinę.

## Góry, wino i zabawa

Zwyczajny pociąg, wypisany w rozkładzie żegnają mamy, ciocie, słomiani wdowcy, żony pozostawione w samotności i czereda ludzi sentymentalnych, którzy przy każdej okazji idą na dworzec ro-

nąć izy i nawet pudełka ciastek nie kupią odjeżdżającym. Cóż dopiero mówić o butelkach wina. Na drogę? Pociąg? Pewno, że nie potrzebna zwykłym ceprom. Dla ludzi doświadczonych, dla bohaterów twardych, jadących w turystycznym pociągu, którzy natychmiast kupią laski w Zakopanem i hańdowane w szarotki domowe pantofle na pamiętkę — wino jest konieczne. Góry! W górach trzeba mieć manierkę z koniakiem. Na wypadek niebezpieczeństwa! Wprawdzie, siedząc w pociągu niebezpieczeństwo oceniamy się mniej groźnie i butelkę opróżnimy, ale to nic. Przecież można ją napełnić, bo jest wagon-bar. Zresztą, każda rzecz ma swoją przyczynę. Dancing w wagonie tak tańczy i kołysze, że bez przystosowania organizmu (zmiana poczucia równowagi) niepodobna utrzymać się w rytmie tanga i foxtrota. Wino. I wódka. żeby odpędzić wodę. Uodpornienie przed powodzią. Klin klinem.

## Wagon-lazienka, wagon-kino

Do porządku! Opowiadajmy. Niech mówią fakty. Fakt pierwszy — pociąg turystyczny nikt nie odprowadza. Niema takich. Jeżeli mąż jedzie z żoną, sprawa rozwiązana, jeżeli bez żony — broń Boże, żeby odprowadzała. Najważniejszy zaś kontyngent na bywających bilety peronowe: zakochani — przy wycieczce odpada. Przecież zakochani jadą razem. Szukają wszystkich wycieczek, modlą się do Ministerstwa Komunikacji, a gdy znajdą kolorowy afisz na miejsce, trzy dni przed odjazdem marzą o tej podróży.

Na wagonach powinno być ostrzeżenie: nie jechać samotnie! Samotnym wstęp wzbroniony! Ponadto, jeśli kto wszędzie sam, zostanie sam do końca.

Fakt drugi. Pociąg popularny do Zakopanego rozpoczyna się wagonem, lśniącym białą ścianą, nazwaną tajemniczymi matowymi okienkami, wewnątrz podzielonym na kabinki, z poczekalnią na środku. W poczekalni na tle ścian, ozdobionej klimkami, trzcinami, wyśiół i krzesła. Pisma, tygodniki, ilustracje. Można tu przyjąć i wypocząć. W kabinach zaś — można się wykapać. Za 50 gr. i za 1 zł. Wanny, prysznicie ciepłe i zimne. Na miejscu fryzjer.

Cały pociąg pielgrzymuje do kąpielowego wagonu. Opiekun bandy wycieczkowiczów, p. Szeli-chowski z Min. Komunikacji, spec od wyciągania ludzi w świat, objaśnia, tłumaczy i rozstrzuja obietnice na przyszłość. Otóż wagon ten jest pierwszym w Polsce. Posiada go dyrektorka krakowska jako najbardziej podróżującą i wycieczkującą. Warszawiaczy niech nie płaczą — buduje się wagon i dla nich.

Ministerstwo dąży do zorganizowania pociągu turystycznego, któryby dał maksimum wygody. Więc kąpiel. Wiemy wszyscy, jaka to rozkosz po dusznej, brudzącej nocy w wagonie, wejść pod kran ciepłej, a potem zimnej wody, skąpać się aż do czerwoności pleców, uchylać się pod razami natrysku, wycierać włochatym ręcznikiem i potem, odświeżonym, podbiec do otwartego okna, chłonnącego pęd pociągu i ranek nowej, nieznanej okolicy.

Następnie przygotowuje się specjalne wagony trzeciej klasy z przedziałami, obliczonymi na 6 osób. Przedziały będą mieć trzy kondygnacje podnoszących się po schodach na każdej stronie przedziału. W ten sposób zawsze będziemy mogli wyjechać w sobotę na noc, wypaść się w pociągu, w niedzielę w całej pełni używać przyjemności wycieczki, w nocy wrócić i prosto z drogi, wymyć, ogolić, pójść do pracy.

Mało tego. Warsztaty mają już na ukończeniu wagon - kino. W podróży obok dancingu i radia otrzymamy nową rozrywkę, byle tylko do kina nie dopuszczają filmów PAT'a, bo inaczej podróżni podstępnie wykołają cały pociąg. Raz się poświęca dla dobra ogółu — dadzą życie za uwolnienie od „aktualności“.

Wtedy dopiero — z kinem, la-

## Na ekranach

### „Całuj mnie jeszcze“

(„Adria“)

Dymsza w spódnicę! — Oto chyba najlepsze określenie jasnowłosej Czeszki, Anny Ondry, której uczesane brewy są największym atutem wyświeczonego w „Adrii“ w wersji francuskiej filmu Karola Lampa (p. t. „Miłość w ciupie“ („L'Amour en cage“)), przez naszych przedświoborców nieudolnie przemianowanego.

Talent komiczny tej aktorki nie ma bodaj równego na świecie, toteż przyciemnia zwykle inne elementy filmu. W dodatku tym razem widzimy Annę w podwójnej roli: rozluźnionej baronowej i swawolnej sprzedawczyni różnych obliczonych na głupotę ludzką artykułów quasi - kosmetycznych.

Technika filmowa pozwala nam asystować przy rozmowach, kłótniach, żartach, bójkach, a nawet duetach, śpiewanych przez dwie... Anny Ondry. W rezultacie bezpośredni urok błędnej sprzedawczyni odnosi walno zwycięstwo nad rozkapryszoną megalomanią baronowej i zapewnia sobie miłość jej ex-narzeczonego.

Film obfituje w szereg przełomowych scen i ma dobre tempo, zwłaszcza na początku i w końcowym epizodzie dobroczynnej maskarady w pałacu lodowym, który to epizod wyreżyserowany i zagrany jest wprost brawurowo. Najlepsze są bodaj środkowe sceny, utykające trochę w dialogach. René Lefèvre i André Berley znakomicie sekundują czeskiej partnerce w jej zabawnych perypetiach.

Szkoda, że nieszczerzólna, kopia obniża wartość wzrokową filmu, na którym każdy uśmieje się serdecznie.

Nad program zagraniczne aktual-

zienia. sypialnią, barem, barem, bridgem, będziemy jeździć, jak wielcy panowie.

## Zwycięskie Zakopane

Dziś pojechaliśmy skromnie, ale ochotnie. Wycieczka nie jest taką sobie zwyczajną przejażdżką. Jedziemy w te strony, gdzie była powódź. Jedziemy do Zakopanego, któremu lotnik zrzucał konserwy i suchary, o którym krążył powodziowy legendy. Zobaczymy powódź prawdziwą, jaka była pod Nowym Targiem, w stronach Pienin, usłyszymy o przeżyciach tych, co ratowali się w Krościenku i Szczawnicy, a popatrzymy się także na powódź humorystyczną, zakopiańską. Czekają na nas swego Makuszyńskiego. Tenby powinien opisać, jakie tam huczały wody, jak tonął Trzaska i Karpowicz i jak piękna była wznajęła brzydkie grzechy, drząc, że idzie dzień sądu.

Zakopane pod wodą! Zniszczenie, klęska... Aż tu na peronie zakopiańskim orkiestra wita nasz pociąg. Walą bębny, brzęczą trąby, burmistrz Zakopanego wyciąga do gości ręce, słońce świeci, pogoda.

— Była powódź? Była, ale Zakopane zwyciężyło! Dalej — raz dwa walizy, plecaki odnieść i idziemy oglądać zwycięskie Zakopane!

ności PAT'a, bardzo słaby reportaż o Kłakowie, oraz specjalne reportaże z pogrzebu prez. Hindenburga (pyszna fotografia i wyborny montaż odtwarzają doskonale atmosferę tej uroczystości) i z katastrofy autobusu pod Sadowem (poco pokazywać wyciąganie trupów z wody?).

A. R.

## Z nauki i sztuki

— Apel I. P. S. do artystów polskich. Instytut Propagandy Sztuki, na wniosek Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi zwraca się do artystów-malarzy i grafików z prośbą o bezpłatne zaprzęgnięcie afiszów, wzywających do składania ofiar na powodzi. Wymiar afisza 70 x 100 cm. Technika dowolna. Ilość kolorów od 2 do 4. Hasło: „Osełka już ziemia — ośuszyni bzy“. Termin składania prac, ze względu na pilność sprawy, do dn. 25 sierpnia b. r. pod adresem I. P. S., Warszawa, Królewska 13. Prace rozpatrzy i zakwalifikuje do wykonania jury, złożone z dwóch przedstawicieli I. P. S. i prezesa Komitetu Propagandy Głównego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi. Wobec doniosłości celu, Instytut Propagandy Sztuki wzywa artystów do jaknajliczniejszego udziału w tej akcji.

## Mówią... piszą...

### „Nadaje się do samouctwa...“

Sex - appeal jest w modzie. Nie ma rady. Najlepiej bawią się niewinne żydki. Tak to lubią, tak reklamują, doradzają. Robią to poważnie. Nawet za włosy ciągną naukę byle sobie dogodzić. Nie pociągają ich badanie rzeczy. Zawsze nawet z powagi potrafią zrobić śmieszność i komedię, po-lachotać czytelnika czy widza, sprawić mu niewątpliwą grzeszność wątpliwego gatunku.

Dla przykładu zacytujemy nieco. Oto co pisze poważnie i sprawozdawczo o „problemach seksualnych“ „Nasz Przegląd“:

Tematem, który nie przestaje być aktualnym, są zagadnienia seksualne, wywołujące ciągle dyskusje i coraz nowe sposoby rozwiązania. Nie dziw, że na temat ten ukazują się liczne dzieła. Ostatnio w literaturze zagranicznej pojawiło się kilka utworów, które pobieżnie omawia „Pariser Tageblatt“.

Zasłużony badacz angielski Havelock Ellis wydał u Feliksa Alcana przekład francuski swego dzieła „Precis de psychologie sexuelle“. Utwór ten odznacza się współczesną obiektywnością wobec wszelkich fenomenów życia seksualnego: czy to będą objawy normalne (którym autor poświęca dużo miejsca) czy też objawy patologiczne. Autor daje informacje całkiem miarodajne, pewne, a zarazem czyni to przystępnie i przejrzysto. Książka obejmuje 418 stron, ale ze względu na mnogość poruszanych spraw może być uważana za szczególnie i nadaje się do samouctwa. Jako specjalną zaletę podkreślić należy zamieszczony w końcu książki słownik wiedzy seksualnej.

Puszczony na rynek przez Wydawnictwo dla Polityki Sekualnej (po niemiecku) utwór d-ra Wilhelma Reicha „Seksualna walka młodości“ również doskonale informuje czytelnika, zwłaszcza młodych ludzi, potrzebujących stałej porady. Autor hołduje w stosunkach między mężczyzną a kobietą ideałowi socjalistycznemu, więc ostro się zwraca przeciwko złażawieniu życia płciowego młodzieży, tudzież przemawia entuzjastycznie za regulacją urodzeń.

Podczas gdy w dziele Reicha seksualność wprawdzie stanowi temat, ale na pierwszy plan wybija się moment polityczny i gospodarczy; to przy czytaniu książki „La revolution sexuelle et la camaraderie amoureuse“ E. Armanda (nakładem „Critique et Raison“, Paris) odnosi się wrażenie, że autor występuje w roli kapłana śpiewającego dytrymbu Afrodyty. Seksualność usiłuje tu wejść na miejsce, które dawniej zajmowała przeważnie, a dzisiaj jeszcze zajmuje częściowo — religia. Autor upatruje w seksualności najważniejsze źródło życiowe człowieka i rozważa środki, które mogłyby pozwolić na całkowite niepoahomowane zwycięstwo zmysłów. Moralność żydowska i chrześcijańska są tu przedmiotem surowej krytyki.

Doniosłym nowym zjawiskiem jest czasopismo „Zeitschrift fuer politische, psychologische und Sexual-Oekonomie“, ukazujące się nakładem „Verlag fuer Sexualpolitik“ E. Parella, którego pierwszy zeszyt stoi na wysokim poziomie naukowym. Popisują się tu badacze nastawieni psycho - analitycznie, stawiając nieco ryzykowne hipotezy, wymagające jeszcze udowodnienia. Na szczególną uwagę zasługuje artykuł wyżej wymienionego d-ra Wilhelma Reicha p. t. „Orgazm, jako wyładowanie elektro - fizjologiczne“.

Prawda jak sympatycznie i miłusio, jak ujmująco. Nowe sposoby. Objawy normalne i patologiczne. Wszysko nadaje się „do samouctwa“ (!). Stale porady. Nie dławić życia. Entuzjastycznie za regulacją urodzin. Brawo Krzywicka — salem Boy! Religia w ką — na jej miejsce seksualność. Pismo na poziomie naukowym, w którym „popisują“ się badacze. Recenzent tych nowości także się wypisuje i popisuje. Warto było, żeby nieco więcej znał, bo to o czym pisze, to już dekadentyzm na całego, no i po-zatem nic a nic nowego.

Żle, jeśli wiedza kryje się „za parawanami“. Żle.

(a. s.)

## Nowy sezon teatralny W planach repertuarowych

Zespół pięciu teatrów T.K.K.T. oprócz wymienianych już przez nas sztuk, a mianowicie „Ludwika XI“ Delavigue'a, „Tańca“ Grubińskiego i „Egipskiej Psenicy“ Pawlikowskiej - Jasnorskiej, które będą grane na otwarcie teatrów Narodowego, Małego i Nowego, zapowiada jeszcze wystawienie dwóch nowych sztuk polskich autorów: Szaniawskiego i Kiedrzyńskiego.

Teatr Narodowy — w planach T.K.K.T. ma być poświęcony wielkiej komedji polskiej lub obcej dawnego lub nowszego repertuaru, Teatr Polski grać będzie wyłącznie repertuar klasyczny polski i obcy, oraz wielki dramat współczesny, Teatr Mały grywać będzie lepsze komedje współczesne, teatr zaś Letni — komedje muzyczne. Teatr Nowy ma stanowić scenę awangardy teatralnej.

W operze warszawskiej postępują naprzód przygotowania do rozpoczęcia normalnej pracy. Oprócz oper wymienionych w wy-

wiadzie drukowanym w „ABC“, dyrektorka opery p. Janina Koroniewicz - Waydowa zamierza wystawić w nowym opracowaniu „Straszny Dwór“ oraz wprowadzić na scenę operę Ludovica Rossiego „Dybuk“.

Pozatem, ażeby młodym siłom dać możność spróbowania swych sił, dyrektorka opery urządza próbne audycje solistek i solistów na scenie Teatru Wielkiego. Na audycjach obecni będą jedynie dwaj dyrygenci Opery i p. Koroniewicz-Waydowa. Audycje odbywać się będą w czwartek dn. 23 i w piątek, dn. 24 b. m. Zapisy przyjmują kancelaria Teatru Wielkiego. Zgłaszający się na audycję opłacają 5 zł. na rzecz powodzi.

Teatr Jaracza pod nazwą „Teatr Aktora“ zapowiada już następna sztukę, jaka będzie grana — „Moralności Pani Dulskiej“. Mianowicie Jaracz wystąpi w roli Na poleona w „Madame - Sans - Gène“, rolę zaś tytułową będzie grał M. Zimińska.

(b)

## Wśród książek

### Niebem i morzem\*)

Dobre jest oprzeć się o mocny, pewny grunt. Ciężko postawić stopę, jakby wbić się potężnie w ziemię. Czuć pod nogą nieustępliwą pewność, zdecydowane oparcie. Grawitujemy, ciągniemy, ciągnemy ku ziemi. Chcemy się od niej oderwać. Nie zadawalnia nas już krok zdobywczy, jakim przemierzamy kontynenty. Nie możemy pełzać, posuwać się przysiężnie, zapatrzeni w grunt, z którego wyrastamy, z którego żyjemy i który nas wbrew nam i przeciw naszej woli, pochłonie. Oderwać się od ziemi, przepłynąć morza, wzbicić się w górę. Przestrzeni, pędu, życia, lotu!

Zdobynamy Mont Blanc, sięgniemy władcy Ewerestu. Pod niebo. Wyżej! Zuchwalej! Szlak niełatwy do zdobycia, droga ciężka. Jak Lavettr, jak Marko Polo. Jak Wielki Krzysztof tajnym morza piersiami naszych statków. W niebo bijmy rekordami. Tabela ku

górze. Górnej granicy niema, możliwosci nie mają kresu. Wydzieramy zachłannie „każdy ułamek sekundy“, niech rośnie szybkość. w największej rozpiętości.

Morze i niebo — dwa wielkie szlaki. A my dopiero skromniutko u początku drogi, powoli, krok za krokiem naprzód idziemy. Zwolna, ale stale. Stale, coraz wytrwalej, śmiej. Już na ziemi stoimy mocno, już wparły się w nią nasze nogi. Wiele wiatr od morza. Rozszerzyć ojczyznę, zawlec ją daleko, nieść jej godło dumnie, radośnie, spokojnie i pewnie po oceanach, po morzach odległych. Nieść swoją wiarę w siłę nabytą, pewność, że na tej drodze nie zginiemy już białe - czerwony znak. Choćby wichry strząsały maleńki, słaby maszt i proporzeczy opadły na fale i sięgnął dna. Pozostanie on już tutaj. Nie zakryje go już ani fala, nie zatopi grzywiasta piana, nie przysłoni. Zostanie.

Z małych, słodkich rzek, młoda powodzią idziemy ku morzu, przeciwnie szumiającemu oceanowi. Ręce drobne, silne, sprawne, które wbi-

jały paliki pod sznury namiotów harcerskich, ręce, co sprawnie i z doskonałym wysiłkiem leżały na łopacie walącej ziemi zbitymi grudami, te ręce w pracy trudnej rozkochoane chwytają za wiosła. We własnym warsztacie, krwawiąc dłonie o ostre sprzączki, okucia i blachę, buduje się pierwszą własną łódź. Statek. Kajak zwinny, łatwy w ruchu, chybocący na boki, duże łodzie o wielu wiosłach i łódź żaglowa. Panujemy nad rzeką, wiatr zawiera przy mierze z żagle. Płócienna tarcza, pełna, jak pierś dziewczęca.

Niema już tego czekania, szukania, błądzenia. Wszystko się upraszcza, układa według pewnej linii. Serce pragnie czegoś nowego, ogromnego. Muskuły twardnieją, sprężyste fałdy znaczą się wzywając pod skórą. Ciało od słońca ściemnia. Nie wystarczą już małe zdobycze. Świat im dalej, tem bardziej negi, pociąga. Śmiałość, ostrość decyzji, szybkie działanie. Idzie się naprzeciw niebezpieczeństw. Nie ustępuje się im z drogi — o nie! Droga prowadzi ku wielkiej przygodzie — gdzieś w wielkie nieznane. Na Ocean.

Z dziwnym wzruszeniem, z ciekawością czyta się nadchodzące

wiadomości. Krótkie, lakoniczne wzmianki. Minął sund, pełne morze, wiatr zachodni... A potem litery i znaki. Pochylamy się nad mapą. Odczytujemy z cyfr i liter kierunek drogi. Na niebieskiej plamie geograficznej karty oznaczony punkt. Niema tu niczego więcej. A tam na morzu...

Allain Gerbault — samotny żeglarz. W miniaturowym stateczku sam zdobył Atlantyk. Łódź była mu domem, zrosł się, zżył z nią. Zwyciężył.

Nie taka to łatwa wyprawa. Ale już wysiłek, zmaganie i walka pociągą. Wagner płynie Oceanem. Ten młody Polak i jego towarzysze nie ustąpią. Ulegnie ocean. Trudno jest mojemu słowami mówić o jego drodze, nigdy nie oddadzą tego słowa pisane tutaj w spokoju, słowa człowieka, który czuje i sercem jest z Wagnerem, ale nie był z nim podczas zmagania, burz, zawiei, podczas jego śmiałości, pięknej wyprawy. „Podług słońca i gwiazd“ — a może busola żeglarska nie było ni słońce, ni gwiazdy, lecz wola. Przecież o tem mówi ten prosty, bezpretensjonalny pamiętnik. To nie jest opowieść o wędrówce. Karty wprost nakreślone, żywe i barwne, z dużym rozmachem i znacznym wdziękiem.

Czyta się ją łatwo, z zajęciem. Mówią o tylu rzeczach, które zostały odkryte na deskach statku, kołyszące się między niebem a ziemią i zamknięte w wolnym pierścieniu horyzontu.

Krótkie zwroty, wymowne. Styl dziwny trochę, sycony wiatrem morskim, może chwilami trudny w ujęciu żeglarskim, w ujęciu nadmiaru określeń, które są zbędne. Szczególnie te zwroty przeładowane technicznymi określeniami. Nie psuje to harmonji, ale zbyttno zajmuje uwagę.

Po masie beletrystyki, po wielu przeczytanych książkach, dobrze jest wziąć do ręki Wagnera. Świeżość. Można nabrać w płuca oddechu głębokiego. Porywa ta przedsiębiorczość i męska odwaga. Imponuje. Obrazy kreślone są z dużym wyczuciem ich właściwej treści. Toteż tętnią w każdej frazie, znamionują dużą dynamikę. Znaczone są tu myśli i uczucia w skrótach, w nagłym osądzeniu rzeczy, w bezpośrednim z nimi zetknięciu. Droga „Zjawy“ pociąga nas i zaciekawia. Wielki, młodziwiecy wyciecz, skok przez Atlantyk.

Nasza literatura podróżnicza jest dopiero w początku swej drogi. Teraz dopiero polskie statki i

stateczki, teraz dopiero polskie skrzydła zaczynają być głośne, docierać daleko. Pierwsze kroki już dokonane. Brawura, inicjatywa, dzielność. Szkoła twarda, surowa, ale szkoła, z której wyjdą dalsze ekipy zwycięzców. Trzeba, aby z tych pierwszych wypraw i z pierwszych triumfów nie zaginęły ślady, przecież będzie to już droga dla wielu. Dobrze jest, że Wagner ze swej interesującej podróży, wiedziony swą wolą zdobywcę, kierując się instynktem, słońcem i gwiazdami, wrażeń swych nie zatracił, dobrze, że je udośćpnił, dał pomoc.

Książka Wagnera to nie monotony opis tego, jak i co się dzieje dokoła, czy suchary nie zamokły, konserwy nie spleśniały, a wody słodkiej nie zabrakło. W książce jest coś z pędu, z męskiego rozprostowania ramion, z dumnego zerwania się do drogi.

Wszędzie: na łądzie, ziemi, morzu — gdzie Polak dosięga, zanosi ze sobą cząsteczkę swojej Ojczyzny. I służy jej, jak może, jak umie. Droga, walka, praca i swoim skromnym dziennikiem żeglarsza. Dobrze służy! Piękny jest ten pamiętnik harcerza gdyńskiego — młodego polskiego żeglarsza.

Al. Sendlikowski.

\*) W. Wagner. Podług słońca i gwiazd. Warszawa, 1934. Nakład Główniej Księgarni Wojskowej, str. 87.